



(bez względu na miejsce sprzedaży,
Nr 55 (1311))

DNIA 12 LIPCA 1937 ROKU

ROK XVII

„Sprawa Białkowskiego” zmorą obrad PZB A.K.S.-Cracovia 1:1

wacy pracu
olityka, które
zinach sportu
ta tamta me-
dać było po

ieni
arzy
kiety
a, w czerwcu
football nie po-
jak obecnie,
natyków piłkar-

uczestniczących
nie przeszła
Sparta i Pro-
kilka lat były
w konkurencji,
minowane przy-
o po raz pierw-
scupu, aby cze-
ósemką cwięd

ioszą Cześci swa
w, którzy znaj-
wego meczu o
prawdnie wszy-
dnego, niemal
nie mniej nie
amilton przygo-
kolejnych suky
Jugosławii i
yskanie dawną
n. Trzy raz
a że Francuzi
turnieju zawo-
re dni.
soble trze zba-
a droga do fi-
re, pouczające.

20.000 koron
rządek pokrywa
wiązane z jego
ning kosztował
przeszło 40.000
sé ciekawą po-
cy. Zużyto na
a zbieranie pi-
koron (1.700

niezły się de-
nito się nato-
zu z Francją
ie 200.000 ko-
ich wydatków,
do księgi po

Tylko 100 000
po 27.000 z-

w Pradze ała
che gorsza.
m. lip.

Hasenöhrl

morskich

el. 693-72.

KRAKÓW, 11.7. — Tel. wł. — Cracovia
AKS 1:1 (1:0). Bramki strzelił Góra i Wo-
gł. Sędzia p. Sawicki ze Lwowa. Publiczno-
ści 1.000.

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Opiola; Ma-
jara, Gruberg, Ziłka; Skalski, Góra, Kor-
bas, Szeliga, Zembaczynski.
AKS: Mrugała; Knas, Stolarczyk; Bętkow-
ski, Kuchta, Skrzypiec; Pochopin, Pytel, Wo-
sław, Piontek, Barczyk.

Gdy przed kilku tygodniami z powodu wi-
sity Basków, odwołano mecz AKS — Cra-
covia, opinia krakowska była niezadowolona.
Wtedy obie drużyny były w szczytu i miało
to być walka o prymat. Nie wiadomo, kie-
dy wyznaczone będzie następne spotkanie
i obawiano się, że wypadki, jakie zajądą
międzyzawisze, zmienią sytuację, a mecz straci
na wartości.

Tymczasem nie się nie zmieniło: stawka
była ta sama, a jedynie figiel przyrody mógł
wypaczyć wartość spotkania i zaciemnić je-
go ramy. Od samego rana lato bowiem jał,
z cebra i zanosiło się na to, że mecz odbę-
dzie się w fatalnych warunkach. Niebiosa by-
ły jednak łaskawe: z nastaniem południa u-
szła deszcz, a w miarę zbliżania się meczu,
pogoda ustalała się coraz bardziej.

Gdy wybiła godzina 5-ta, stadion Cracovi-
iagnął się w słońcu, na boisku zjawili się
700 osób, zaczęła się gra o wielką stawkę.

Zostawiając na razie na bok przebieg spot-
kania i przysięgając do jego oceny, trzeba
od razu zaznaczyć, że najwybitniejszą rolę o-
degrał w tym meczu Fajek dlatego, że wo-
dę nie grał. Nie wystąpił na meczu, gdyż
hawił poza Krakowem, a miejsce jego zajął
Opiola. Ten mógł przypisać Cracovie o-
strate punktów, gdyż gra swą wpłynął depri-
mując na poziom 11-ki. Już w pierwszych
paru minutach zaprowadził takich parę kic-
ków, że kilka osób na trybunie omal nie
przypało o swad serca. W tym stanie rze-
czy trzeba było zastosować system oskru-
dacji. Góra cofnął się do tyłu, czynił też to
do pewnego stopnia Szeliga.

Cała pomoc nie oddalała się zbytnio w te-
ren, pilnując również własnego pola karne-
go. W konsekwencji rozbiły się normalne
plany, na których opierała się cała praca.



FANTASTYCZNA MILA

Doroczny bieg na 1 milę ang. uniwersytetu Princeton, w którego trady-
cjach jest m. in. rekord światowy Bonthrona (4:06.8) miał przebieg i wynik
wspaniały. Poprowadził Venzke, przebiegł 1/4 mili w czasie bliskim rekor-
du światowego (3:01.4) i gdy był o 30 metr przed konkurentami i, zdawało się,
że nie mu nie zabierze zwycięstwa, wycofał się. Na czoło wyszedł Cumlin-
gham, przebiegł 1.500 metr w 3:52.2, potem minęła go dwójka San Romani
i Lash. Przez 100 metr biegł pierwszą w pierś, na samych tasiemce o centymetr
wysunął się naprzód San Romani (z literą K na piersiach). Czas obu jednak
wywodził się z 4:07.2. Trzeci Cunningham miał 4:07.4 (1). Beccall nie odegrał w biegu
żadnej roli.



DRUŻYNA KISPESTI ŚRODOWY PRZECIWNIK WARSZAWY

Dopiero po pauzie, gdy uspokoiły się ner-
wy, drużyna przyszła do siebie, rozwinęła
normalne szczyty i przez dobrych 30 m miała
przewagę, ale nie mogło to wpłynąć na wy-
nik, gdyż słaba dyspozycja strzałowa decy-
dowała o losie pozycji stuprocentowych. Wy-
różnić należy Pawłowskiego, Lasotę, Zemb-
aczynskiego i Korbasa.

Amatorowi zostawił jalenajętsze wrażenie.
Jeśli dalej utrzyma się na tym poziomie, bę-
dzie jednym z najpoważniejszych kandydatów
do tronu mistrzowskiego. Jest to drużyna
zwarta i doskonale zmontowana. Niema ani
jednej luki, którejby mogłyby filitrować się
wpływy przeciwnika. Dobrze orientuje się
Mrugała, a doskonałym oparciem detektyw-
nym jest Stolarczyk. Szybko startują do piłki i
podają skutecznie obaj boczni pomocnicy.

Atak jest najlepszą częścią drużyny. Oparły
o parę Wostal — Piontek, ma silny punkt w
ruchliwym Pochopinie, a również reszta na-
pastników nie zawodzi.

Ogółem dysponują słazacy szybkością i twar-
doscia, reprezentują typ drużyny, która nie
boi się grze półgórnej, ale raczej operuje po-

daniami przyziemnymi, krótkimi, nie zapo-
minając jednak o grze skrzydeł.

Przebieg spotkania obfitował w wiele emo-
cjonujących momentów, przy czym tempera-
tura dochodziła do wrzenia. Dobrze się sta-
ło, że mecz skończył się spokojnie, bo mógł
przybrać inną koleję, gdyż „miedyspozycja”
sędziego p. Sawickiego, groziła katastrofą.

Jeszcze do paury sędzia trzymał się dzieł-

nie, ale od chwili, kiedy Wostal kontuzjowa-
ny opuścił boisko i słazacy grali przez chwile
w 10-ke, wypadki potoczyły się innym to-
rem.

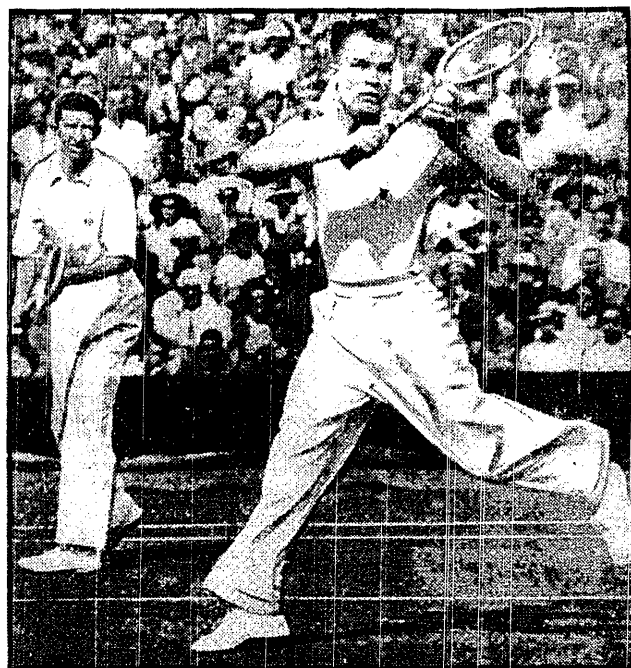
Gracze polowali na kości, sędzia rozstrzy-
gał nymie, a za trybunach pomruki były
coraz głośniejsze. Dobrze, że skończyło się
jednak na pomrukach.

Historia spotkania notuje już w pierwszej
minucie groźną akcję Korbasa, który strze-
lił ostro z 2 metrów. W podobnej sytuacji
jest za chwile Pytel. Opiola stwarza kilka gro-
źnych momentów.

Po rzucie różnym Góra dostaje piłkę i pięk-
nym wolejem z za pola karnego lokuje ją w
samy rog. W 5 minucie Cracovia prowadzi
1:0.

Słazacy nie tracą animuszu, gra jest szczy-
ta. Za chwile dwa rogi pod bramką Cracovi-
i. Opiola stwarza jeszcze jedną ciężką sy-
tuację.

Słazacy są w polu groźniejsi. Góra ma
świetną pozycję, ale strzela o włos obok słup-
ka.



NAJLEPSZY DUBEL ŚWIATA

Amerikanie: Mako (partner Jędrzejowskiej w mixcie) na pier-
wszym planie, Budge w głębi.

ka. Za chwile wspomnieli woley Pytia mia-
siakę o centymetr.

Po przewzie słazacy znów szybko atakują:
Wostal w 3 m przebiega się, mia dwa grac-
zy i uzyskuje wyrównanie.

Cracovia przechodzi do ofensywy, obustron-
ne ataki zmieniają się szybko. Rozbiły w cza-
sie zderzenia z bramkarzem Wostal opuścza
boisko, by wrócić za chwile z kolanem oban-
dżowanym i statystowa na skrzydle. Obec-
nie Cracovia jest przy głoście, drużyny grają
ostro, zdenerwowanie na trybunach wzrasta.
Sędzia popełnia błąd, a 1000 kibiców śla-
skich powlewa groźne chorągiewkami, uroz-
mnicając sobie czas graniem na trybach.

I tak nadchodzi koniec meczu, który po e-
mocjonującej grze dał wynik remisowy.



Perry mówi:

Perry, który bacznie obserwował mistrzostwa
Wimbledonu udzielił przedstawicielowi Daily Herald wywiadu o
turnieju:

Perry przede wszystkim jest zachwy-
cony Amerykaninem Parkerem-Paikow-
skim. Parker, który właśnie skończył 18
lat, ma wszelkie dane po temu, aby
zostać wielkim mistrzem. Chwilowo
Amerykanin jest jeszcze mało oszlifo-
wany i musi się wiele nauczyć. Ale trener
Parker, Beasley, jest odpowiednim
nauczycielem. Ta wysoka ocena Per-
rigo jest tym bardziej zgnienna, że
„kraczem” Wimbledonu był Budge.
Ale właśnie na Budgu okazało się jak
słuszna jest opinia Perrygo: Parker

był jedynym graczem, który potrafił za-
grozić mistrzowi świata; ba, pokazał na-
wet, w jaki sposób można go pokonać
— nie dopuścić do ataku ściętymi pił-
kami plasowanymi w rogi.

Zapytany o losy pucharu Davisa po-
wiedział Perry, że gotów jest postawić
cały majątek na Amerykę. Z drużyną
Budge, Parker i Budge, Mako — Ame-
ryka jest niezwyciężona: jest to pierw-
sza prawdziwie młoda reprezentacja A-
meryki w pucharze, pierwsza drużyna,
która składa się naprawdę z najlepszych
graczy.

Perry twierdzi, że Ameryka może
wystawić przynajmniej 20 graczy, któ-
rzy mogą stawiać czoła każdemu teamo-
wi europejskiemu. Narybek jest za oce-
nem naprawdę znakomity.

TRZYKROTNA MISTRZYNI

Morawska (Dellin) zdobyła trzy
tytuły mistrzowskie stolicy:
100 i 400 mtr. st. dow. i 100
wznak.



DWAJ FINALIŚCI I PREZES P. Z. KOL.

Kupczak (Legia — Kraków) i Pus (WTC) po dramatycznej wal-
ce o tytuł mistrza torowego Polski pozują naszymu fotografowi
— obok prezesa p. Gębła.



Z PRZODU BRAMKARZ — Z TYŁU OBRONCA
Oto w jakiej pozycji musiał oddać strzał Wilmowski na meczu
z Rumunią. Piłkę zdołał odbić Pavlovici.

Curt Riess Steinar

Braddock i Louis dają piękne widowisko

CHICAGO, w czwartek. To sprawozdanie, rozpoczęte w parę minut po tym, gdy Joe Louis znokautował w ósmej rundzie Jima Braddocka, dojdzie do Europy dopiero po dwa tygodnie. Wynik będzie już znany: w chwili gdy piszę te słowa stukają koło mnie aparaty Morsa, wystając z światłoloków depesze.

Wynik będzie znany, ha, może nawet zapomniany. Powracamy jednak do niego, gdyż służyło to o walce zupełnie niepowodzonego formatu i o wyjątkowej wprost dramatyczności.

SHIRLEY TEMPLE BY WYSTARCZYLA
Właściwie było to zupełnie niespodziewane. Przeciwnie prasy, nawet prasy fachowej, były dość ponure. Jeden ze znanych krytyków napisał jeszcze na parę dni przed meczem: „Jeśli Shirley Temple potrafiłaby czterech tygodni — pobije ich obu”.

Było jednak zupełnie inaczej. Mecz miał poziom ponieważ obaj bokserzy mieli poziom. Braddock nie był stary i zużyty. Sprawiał wrażenie, gdy wszedł na ring pięknego, młodego mężczyzny. Jego nogi były wspaniałe. Niedarmo przez dwa lata oczekiwań na mecz o mistrzostwo był w ciągłym treningu.

Louis też był o wiele lepszy niż przypuszczali pesymisci. Nauczył się wiele, nie robił już tego bezradnego wrażenia, jak przed paroma miesiącami na meczu z Pastorem, nie mówiąc już o meczu ze Schmelingiem.

REKORD ODWAGI

Mimo wszystko, jednak mecz nie byłby niczym innym, jak jednym z wielu dobrych meczów, gdyby nie nieprawdopodobna odwaga byłego mistrza świata. Pisano wiele o Braddocku dopóki był mistrzem świata i słusnie stwierdzono, że nigdy nie był bardzo wielkim, bardzo pierwszorzędnym bokserem. Ale schodził z areny, jako bardzo wielki mistrz świata. Gdyby w życiu nie innego nie zrobił, tylko wytrzymał siódma i ósmą rundę meczu z Louisem nie powinno się o nim zapomnieć, tak jak nie powinno się zapominać o bohaterach sportu. Był to jeden z największych pokazów odwagi, jaką kiedykolwiek widzieliśmy na ringu. Bokser pokonywał na głowę, chwycił się na nogach z twarzą pokrytą skorupą krwi, czekając na cios miłosierdzia, jednak atakuje, atakuje wciąż, nie ustępuje ani o centymetr. Gdy wreszcie w ósmej rundzie dwa lewe haki Louisa posłały go na deskę, widownia odcichnęła z ulgą.

LOUIS WRESZCIE MYŚLI

Zwycięzca, Joe Louis, zrobił czego od niego oczekiwano. Ze jego wyzycji został usunięty trochę w cień, przez wspaniały pokaz odwagi Braddocka — nie jego to wina. Louis stał na poziomie. Jego ciosy były dokładne, szybkie i mocne, — jak dawniej.

Poza tym Louis nauczył się kryć przed „prawym”. Braddock wprowadził go raz i murzyn leżał, ale cios ten więcej się nie powtórzył. Louis cofał się, unikał lub klinczował. Nawet Schmelingowi trudno było go złapać go na prawą, choć cios Niemca jest krótszy i słabszy, niż Braddocka.

Alie to nie jest wszystko. Rzeczywisty postęp, który zrobił Louis polega na tym że jakby nabrał rozumu, że z boksera instynktu

(wspaniałego instynktu) stał się trochę bokserem strategicznym. Widac to było w ostatnich rundach. Nie rzucał się na oślep, jakby to był tylko trójk reklamowy, ale w każdym razie do oficjalnej wagi w wielkim teatrze konwojowało Braddocka i Louisa kilkunastu uzbrojonych od stóp do głów policjantów. Wtajemniczeni mówili bardzo głośnym szeptem, że wódz gangsterów w Chicago postawił 50.000 dolarów na Louisa i że jeden z jego poręczników ma poklepać przyjacielisko Louisa po ramieniu i przy okazji wbić mu zastrzyg igłę w plecy. Ponieważ znamy tylko tych gangsterów, którzy pracują w buksie jako menażerowie nie mogliśmy sprawdzić tego. W każdym razie Louis nie został otruty.

5 MILIONÓW DLA CHICAGO

Miejsce boju było historyczne. Przed 10 laty Dempsey i Tunney walczyli tu po raz drugi o mistrzostwo świata. Od tego czasu nie przeczyto Chicago wielkiego meczu. Ale samo wspomnienie — spotkanie, które przyniosło rekordowy dochód 2.6 milionów dolarów, pulsuje w tym mieście.

W ostatnich dniach w Chicago nie mówili się o niczym innym, jak o meczu Hotel Morrison, gdzie była kwatery dziennikarzy, bokserów i Mike Jacobsa, był stale obłożony przez tłumy, które odpędzała wielka policja. Specjalne pociągi zjechały ze wszystkich okolic. Fachowcy twierdzą, że na samych przyjeździe Chicago zarobiło na czysto 5 milionów dolarów.

Upał był straszliwy, dopiero wieczorem powiał od jeziora lekki wietrzyk. Nastroj 60 tys. publiczności był trochę inny, niż w New Yorku. Widzowie byli dobrodusniejsi, zyczliwi, mniej krytyczni. Śmiano się wiele przed meczem. Wyglądało to trochę na zabawę ludową.

GANGSTERZY GROZA

Ponieważ spotkanie odbyło się w Chicago,

wieć nie obyło się bez gangsterów, których stolicą jest jak wiadomo Chicago. Może to był tylko trik reklamowy, ale w każdym razie do oficjalnej wagi w wielkim teatrze konwojowało Braddocka i Louisa kilkunastu uzbrojonych od stóp do głów policjantów. Wtajemniczeni mówili bardzo głośnym szeptem, że wódz gangsterów w Chicago postawił 50.000 dolarów na Louisa i że jeden z jego poręczników ma poklepać przyjacielisko Louisa po ramieniu i przy okazji wbić mu zastrzyg igłę w plecy. Ponieważ znamy tylko tych gangsterów, którzy pracują w buksie jako menażerowie nie mogliśmy sprawdzić tego. W każdym razie Louis nie został otruty.

DEMPSEY — TUNNEY

Dempsey i Tunney przyjechali tym samym samolotem z New Yorku. Spotkali się ich w hotelu Morrison. Dwaj wielcy przeciwnicy z przed 10 lat siedzieli obok siebie, jak przyjaciele.

— Jakże cię nienawidziłem — powiedział Dempsey. Byłeś dla mnie uosobieniem egoizmu, intelektualizmu, słabości.

— Jakże cię nienawidziłem — odpowiedział śmiejąc się Tunney — byłeś dla mnie uosobieniem brutalności, siły mięśni, zarozumiałem, który w ogóle nie wie o co chodzi w sporcie.

Uśmiechnęli się do siebie. I obaj przyznali że chętnie cofnęliby się o 10 lat i jeszcze raz ze sobą powalczyl. Cały świat pytał się ich naturalnie o wynik meczu. Tunney z

którym potem jechał samochodem na mecz, powiedział: „To nudne bawić się ciągłe w proroka. O ile byłoby przyjemniej samemu mieć jeszcze coś do powiedzenia”.

TYLKO 50.000

Tunneyowi udało się. Tunney wycofał się z ringu z dwoma milionami dolarów w kieszeni i ożenił się z dziewczynką jednej z największych fortun Ameryki. Jest pewno dziś jednym z bogatszych ludzi w Ameryce.

Braddock nie miał tyle szczęścia. Gdy odwiedził go po meczu w garderobie, pytał go właśnie Dempsey dlaczego właściwie zgodził się na mecz z Louisem, zamiast walczyć z mniej groźnym Schmelingiem. Braddock potrząsnął głową: „Potrzebowałem pieniędzy”.

Po odliczeniu podatków i długów zostanie się Braddockowi 50.000 dolarów. Nie wiele, jeśli się pomyśli o milionach Tunneya, Dempsey, Schmelinga.

Mike Jacobs, organizator spotkania, który ma kontrakt z Louisem na dalsze pięć lat, zrobił lepszy interes, a zrobił parę jeszcze lepszych.

Rozmawiałem z nim parę minut podczas gdy odbywały się jeszcze walki wstępne. Siedział w swym małym biurze, jadł zakąskę i popijał piwem. Obok sortowano i liczone pieniądze. Mike Jacobs nie był zdenerwowany.

JACOBS LICZY PIENIĄDZE

„Widzi pan, dla mnie cała sprawa kończy się z chwilą, gdy się zaczyna. Dla mnie jest niezmiernie emocjonujące postawić na nogi wielki mecz. Sprawa mi to po prostu sportowa przyjemność pokonać tysiące przeszkód. Gdy wszystko jest doprowadzone do końca i gdy — rozemniat się — pieniądze już płyną, wówczas przestaje mnie to interesować”.

Koło niego siedział jego towarzysz, Jim Foley. Jest on ślepy. Ale nie chciał uronić ani sekundę z walki; w odpowiedniej chwili zaczął się zaprowadzać do swego miejsca koło spikera radiowego. Był zdenerwowany jak małe dziecko.

Mike Jacobs potrząsnął głową: „To dziwne — młokos — widocznie są rzeczywiście ludzie, którzy interesują się boksem”. A po tym dodał szybko: — „Na szczęście...”

Na co nam tacy goście?
Przedstawiamy lekkoatletów Rumunii

Praga, w lipcu

Międzynarodowy program lekkoatletów Warszawy przewidywał w obecnym sezonie między innymi mecz z Bukaresztu. Niezbyt wiele było okazji do stwierdzenia klasy lekkoatletów rumuńskich. „Okazyjnie” nadarzyła mi się okazja obejrzenia ich na trójmeczach: Bukareszt — Belgrad — Praga.

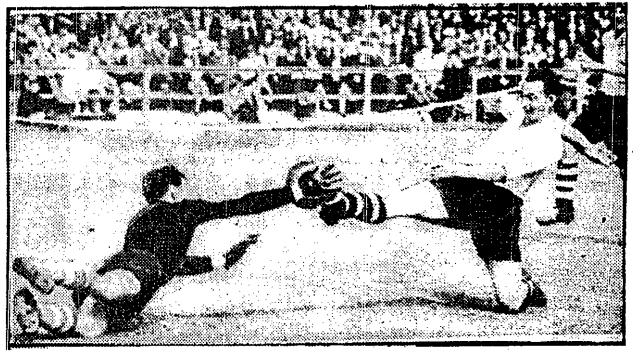
Nie był to mecz wielkich zawodników. Pranie zwyciężyli łatwo 133 pkt. przed Belgradem 81 pkt. i Bukaresztu 76 pkt. Na wyróżnienie zasługuje jedynie nowy rekord Czechosłowacji w skoku wyszły, ustalony przez Gaiandę wynikiem 193 cm, no i rzut młotem Eliasza — 52,02 mtr.

Rumuni stanowczo nie będą ciekawym przeciwnikiem dla Warszawy. Ani ogólny poziom, ani pojedyncze wyniki nie usprawiedliwiają powodów, dla których widzowie mieliby opuścić ten mecz zdobyć dla lekkoatletyki.

Pld. Airykanie sa w dobrej formie: Shore przebiegł 440 y w 48.2, Rhuston 440 y plotk w 53.3, Lavery 120 y plotk w 14.7, kula rzucił Touche 15.12, wszyscy skoczył Lane 1.935.

Świetna pięciokilometrowka odbyła się w Finlandii: zwyciężył Askola 14:38.2, przed Salminenem 14:45 i Tuominenem 14:56.1.

Rekordy Rosji Sowieckiej mogą za imponować Europie. Osolin skoczył o 427 mtr. Kowton wyszły 2 mtr.



CHODZIŁO O MILIMETRY!...

Pojedynek bramkarza Europy zachodniej Olivieri (Wł.) z napastnikiem Bakuhysem (Hol.) zakończył się zdobyciem honorowej bramki dla Europy środkowej.

Jak w kalejdoskopie zmienia się prowadzenie w Tour de France: To Alpy — przełęcz pokryte wiecznym śniegiem. Po 1000 mtr. w górę i po 1000 mtr. w dół.

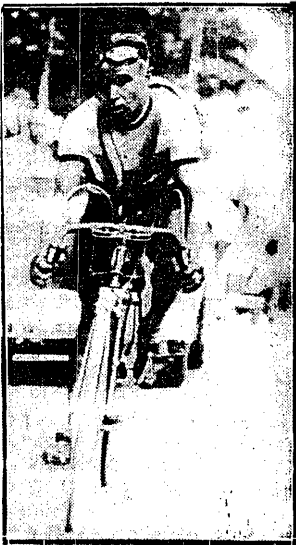
Już w środe stracił prowadzenie Nie-

miec Bautz. Zniszczyła go słynna przełęcz Gallibier (2500 mtr. wysokości — 2000 mtr. jazdy w górę). Tu ruszył do ataku Włosz, pod wodzą dwukrotnego zwycięzcy wyścigu dookoła Włoch — Bartaliego. Bautz miał trzy defekty, naprawa kosztowała go 20 minut, tego odrobić nie było można. Prowadząc o 10 minut, stracił 18 minut do Włocha i został zepchnięty na trzecie miejsce. Bartali przebiegł dystans z Aix les Bains do Grenoble (228 km) w 8:02:57 przed swym rodakiem Camusso 8:04:50 i Francuzem Lanebie. Bautz był trzecie sty trzeci.

Etap Brenoble—Briancon (194 km.) o znacznie mniejszych wzniesieniach (1200 mtr) był jakby etapem odpoczynkowym. Najgroźniejsi rywale trzymali się razem. Skorzystał z tego zwycięzca wyścigu dookoła Niemiec, Weckerling, uciekł i wygrał etap w czasie 5:55:45 przed zwarła grupa kolarzy z Ambergiem na czele. Bautz wysunął się na drugie miejsce, gdyż odpadł Belg Visers. Bartali gwał nie stracił prowadzenia, gdyż przy zjeździe wpadł do strumienia i stracił w rezultacie 8 minut.

Prawdziwą rewolucję zrobił zato etap Briancon — Digne (220 km) z trzema morderczymi przełęczami alpejskimi col d'Izoard (2400 mtr), col de Vars (2115 mtr) i col d'Allos (2250 mtr). Zapowiedzieli tu atak Belgowie i udał im się znakomicie. Zwyciężył oczywiście Francuz Lapebie w 7:37:43, ale o trzy minuty był Belg Verwaecke, a o trzy minuty był Maes. Jeszloroczny zwycięzca, który zdobył złotą koszulkę lidera Bartali, jechał słabo, miał w kościach wczorajszego upadek.

W klasyfikacji ogólnej prowadzi S. Maes o 35 sek przed Włochem Viccinim, a 82 sek. przed Francuzem Lapebie. Bautz spadł na dziewiąte miejsce. Już na nim pewnie zostanie do końca; skończyły się marzenia niemieckie.

WECKERLING
(Niemcy)

powtórzył sukces swego rodaka Bautza w 8-ym etapie Tour de France.



LOUIS, JAKBY SIĘ MARTWIŁ

ze lekarze badają „wydolność” jego serca przed meczem z Braddockiem.

Czechosłowacja przegrywa w Berlinie 0:5

Berlin, 10 lipca.

W sobotę losy meczu Niemcy — Czechosłowacja były już przesądzone — Niemcy prowadzili 3:0.

A jakże niewiele brakowało, aby walka niedzielna toczyła się nie o honorowy wynik, ale o zwycięstwo. Jedna piłka dzieliła Menzla od prowadzenia 5:3 w trzecim secie; jedna piłka i jeden gem od wygranej z Crammem.

Do tego czasu Menzel grał znakomicie — Cramm źle. Liftowane piłki Menzla, ścisty serwis, świetnie przygotowane ataki przy siatce nie spotykały się z repliką godną Cramma.

Był on wyraźnie bez formy i mimo bohaterstwa wysiłków nie mógł wejść w uderzenie.

I nagle w decydującym momencie, gdy Menzel miał dwa sety, 4:3, 40:30 i swój serwis, gdy wszystko zdawało się stracone — wyprzedane trybuny Rot-Weissu odnalazły dawnego Cramma: drop shot, wycieczka do siatki, smecz i było 4:4, cztery asy i 5:4, pierwszy setbol i nareszcie przerwa dziesięciominutowa.

Po przerwie Menzel był już cieniem. Nerwy i siły fizyczne podtrzymywane nadzieją bliskiego zwycięstwa, były na wyczerpaniu; 3:0, potem 4:2 i 6:3; ostatni set — formalność 6:3. Ogółem wygrał Cramm w stosunku 3:6, 4:6, 6:4, 6:3, 6:2.

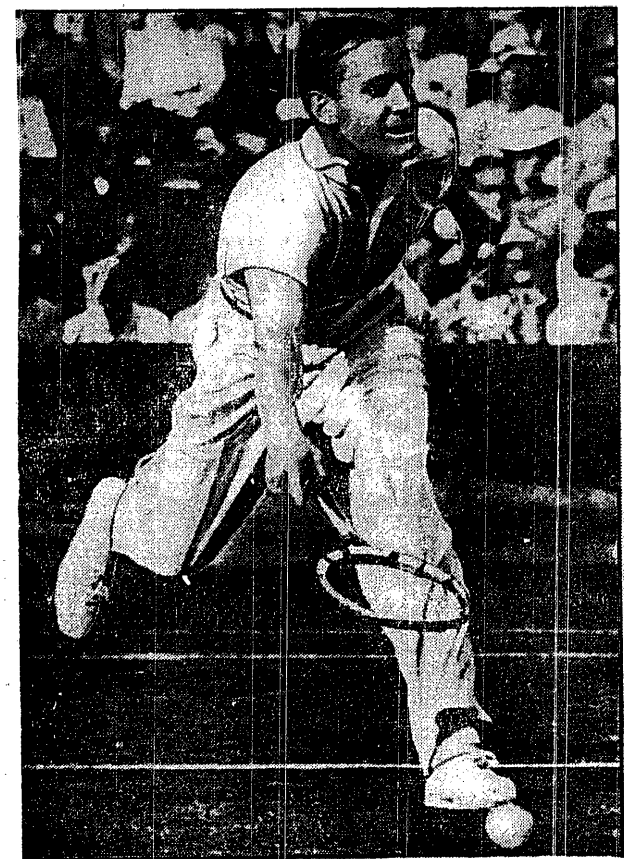
Poprzednio już pokonał Henkel Hechta w trzech setach. Najspokojniejszy nerwowo gracz pokonał najbardziej zdenerwowanego i najmniej umiającego walczyć. Henkel rozegrał mecz wspaniale strategicznie. Płasował swymi przeciętymi uderzeniami piłki w rog, skracając, zmieniał tempo, nie pozwolił grać Hechtowi. Udało mu się to znakomicie w pierwszym secie, który wygrał w 10 minut 6:1. W drugim Hecht pokazał, że umie grać, że jest zupełnie równorzędny przeciwnikowi — prowadził 5:4; ale Henkel miał lepszą końcówkę i wygrał 7:5.

W trzecim secie Hecht dochodził do głosu; swymi świetnymi lęglasłanami zmusza Henkla do defensywy, dobija go jego droszotów, prowadzi 5:1. Zdałoby się, że Niemiec odda tego seta, ale kapitan drużyny, dr Klemerschott radzi mu widocznie inaczej i wygrał 7:5.



TAK SIĘ STRZELA Z POWIETRZA!

Demonstracji dokonywuje Mizzza (Włochy) podczas meczu dwu teamów Europy w Amsterdamie.



O KILKA PIŁEK OD PORAŹKI

Znalazł się Cramm podczas meczu z Menzlem, który zdobył dwa pierwsze sety, a w trzecim prowadził 4:3, mając własny serwis. Z takiej to opresji Niemiec zdołał uratować zwycięstwo.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednosp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARIAN STRZELECKI

Filija: Jasna 10, tel. 693-72.